

REPRESJE KOMUNISTYCZNE I OPÓR SPOŁECZNY W CZASIE STANU WOJENNEGO W PŁOCKU

13 grudnia 1981 r. komunistyczne władze Polski z gen. W. Jaruzelskim na czele zdecydowały się na wprowadzenie stanu wojennego. W ten sposób gąsienicami czołgów i milicyjnymi pałkami zniszczony został wolnościowy ruch społeczeństwa, uosabiany przez „Solidarność”. Prawie cała czołówka krajowych liderów oraz liczni działacze regionalni i lokalni zostali aresztowani i internowani. Łącznie prawie 10 tys. członków Związku znalazło się w więzieniach i obozach internowania.

Te dramatyczne wydarzenia nie ominęły również Płocka. W przededniu wprowadzenia stanu wojennego w naszym mieście – tak jak w całym kraju – atmosfera była dosyć napięta. 12 grudnia rano w sali kinowej Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych rozpoczęła obrady II tura Walnego Zebrania Delegatów Regionu Płockiego NSZZ „Solidarność”. Na porządku dziennym były wybory nowych władz oraz dyskusja programowa. Obrady się przeciągały, do północy zdołano zaledwie wybrać nowe władze z dotychczasowym przewodniczącym – Wojciechem Wiślickim na czele. Około północy delegaci rozjechali się do domów z zamiarem kontynuowania obrad następnego dnia. Wprawdzie ich uwagę zwrócił większy niż zwykle ruch pojazdów milicyjnych, jednak nie przypuszczali, że może to być początek stanu wojennego.

Wkrótce zaczęły się pierwsze aresztowania. Scenariusz zwykle był taki sam: milicjanci i SB-cy wkraczali do akcji po północy, zabierając internowanego najczęściej z domu. Odmowa otwarcia drzwi kończyła się ich wyłamaniem. W relacji inż. Jana Kowalczewskiego, w 1981 r. członka prezydium Zarządu Regionu wyglądało to następująco: „Nie zdążyłem jeszcze zasnąć, gdy rozległ się dzwonek. Sądząc, że to może ktoś z przyjaciół ma jakąś ważną sprawę do załatwienia, otworzyłem nawet nie pytając. Było ich czterech: dwóch w mundurach MO, dwóch z bezpieki. Zauważyłem, że mieli łomy do wyważania drzwi. Cywil, dowodzący tym oddziałem poinformował mnie, że od godziny mamy właśnie stan wojenny. Potraktowałem to jak kiepski żart, ale on wyjął dokument noszący datę 13 grudnia i podpisany przez komendanta wojewódzkiego MO, z którego wynikało, że jestem internowany. Jako powód podano, że swoją działalnością mógłbym doprowadzić do zorganizowanych wystąpień antypaństwowych. Zacząłem się ubierać. Żona pakowała mi do torby ręcznik, mydło, zapasową bieliznę, na wierzch piżamę, którą właśnie zdjąłem. Była przerażona”.

Z kolei nauczyciel „Jagiellonki”, członek Zarządu Regionu Edward Widuta tak wspominał moment aresztowania: „[...] przeraźliwy dzwonek postawił mnie na nogi. Na moje

pytanie: - Kto? – usłyszałem:– Otworzyć! Milicja! W zdenerwowaniu i w gniewie zacząłem głosem podniesionym zarzucać „władzy” stosowanie metod NKWD. Jednocześnie dodałem, że otworzę, ale dopiero rano [...] Milicjanci coraz natarczywiej żądali otwarcia drzwi. Kiedy przystąpili do wyłamywania, otworzyłem. [...] Wręczono mi nakaz aresztowania, z którego dowiedziałem się o miejscu deportowania. Wypiłem szklankę mocnej herbaty i pożegnałem się z rodziną”.

W ten sposób aresztowano prawie całe kierownictwo płockiej „Solidarności” z Wojciechem Wiścickim na czele. Aresztowanych przewożono do Komendy Wojewódzkiej MO, skąd samochodami transportowano do obozu dla internowanych w Mielęcinie koło Włocławka. W jednym z samochodów, przewożących 16 osób znalazła się czołówka płockiej „Solidarności”: Wojciech Wiścicki, Andrzej Pacanowski, Zenon Tomczyk, Jakub Chmielewski, Ireneusz Chmielewski, Hubert Lorentowicz, Grzegorz Liese i Edward Widuta. Jak zanotował w swoim notatniku internowanego ten ostatni, kiedy wóz ruszył uwięzieni wstali, zdjęli czapki i zaczęli śpiewać Mazurek Dąbrowskiego, Rotę i Boże coś Polskę.

Wśród internowanych była członkini prezydium Komisji Krajowej Związku, lekarz płockiego szpitala wojewódzkiego Grażyna Przybylska – Wendt. Aresztowana została w gdańskim hotelu, po zakończeniu obrad Komisji Krajowej. Stopniowo w budynku komendy milicji w Pruszczu Gdańskim spotykali się liderzy „Solidarności”. Natknęła się na Janusza Onyszkiewicza, Jacka Kuronia, Jana Rulewskiego, Macieja Jankowskiego, Henryka Wujca, Seweryna Jaworskiego i innych. 13 grudnia 1981 r. w południe zaczęła się jej swoista „podróż” po zakładach karnych i miejscach internowania. Więziona była w Strzebielinku, Gdańsku, Fordonie, Gołdapi i Darłównu.

W niedzielę rano 13 grudnia, mieszkańcy Płocka, tak jak w całym kraju, gromadzili się na nabożeństwach w kościołach, szukając pocieszenia w modlitwie. Wśród płaczu, rozpacz i bólu, śpiewano tam „Boże coś Polskę” z refrenem „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Jak wspominał pracownik Petrochemii Marian Zalewski „naród polski gromadził się w świątyniach, właśnie tam była nasza Polska. A na zewnątrz milicja i wojsko, kapusie i dranie uzbrojeni po zęby rozpędzali gromadzące się w grupki osoby”.

Pozostali na wolności działacze próbowali podjąć jakąś akcję protestacyjną. Kilku z nich, m.in. członkowie Zarządu Regionu dr inż. Jerzy Wawszczak i lekarz szpitala wojewódzkiego dr Andrzej Sosnowski spotkali się w podziemiach kościoła św. Jana, aby ustalić dalsze działania w nowej sytuacji. Zamierzali wydać odezwę protestacyjną i utworzyć komitet strajkowy. Jednak wobec napływających informacji o podejmowanym strajku w Petrochemii zrezygnowali, by nie dublować działalności swoich kolegów.

Strajk w największym płockim zakładzie pracy rozpoczął się w poniedziałek 14 grudnia 1981 r. Pracownicy zebrali się w hali centralnych warsztatów. Po przybyciu dyrektora zakładu i komisarza wojskowego zażądali zwolnienia internowanych przywódców Związku. Wobec oczywistej odmowy, uczestnicy zebrania podjęli strajk okupacyjny. Około godz. 19.00 przeszli do innej hali, gdzie zgromadziło się ok. 1500 robotników.

W tej sytuacji władze zaczęły przygotowywać się do rozbicia strajku. Poza miejscowymi siłami ZOMO ściągnięto batalion wojska z Bydgoszczy, wyposażony w samochody pancerne, popularne wtedy skoty. Nad ranem 15 grudnia siły milicyjno – wojskowe przystąpiły do działania. Jak wspominał pracownik MZRiP, aktywny uczestnik strajku, Jerzy Tokarczyk „około godziny 4.00 większość z nas zebrana była na głównej hali

warsztatu, gdy w pewnym momencie olbrzymie metalowe drzwi wejściowe wyleciały z zawiasów. Na hali stanął skot.

Wszyscy cofnęliśmy się, jeżeli można to było zrobić. [...] Ktoś zaintonował hymn narodowy. „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy...” poleciało w ciszy po hali. Za chwilę wyważono drugie boczne drzwi. Drzwiami tymi wtargnął tłum zomowców w hełmach, z tarczami, pałkami. Zaczęli rozstawiać się szpalerem po obu stronach od wejścia, cały czas robiąc olbrzymi hałas, waląc w tarcze pałkami i w ten sposób zmuszając nas do opuszczenia pomieszczeń warsztatowych”.

Przed halą czekały już autobusy, którymi wywieziono strajkujących poza teren zakładu. Część – na teren więzienia, a resztę – chyba z braku miejsca – dowieziono do mostu i tam wypuszczono.

Drugim ogniskiem oporu na terenie Petrochemii był Ośrodek Badawczo –Rozwojowy, gdzie większość pracowników opowiedziała się za przystąpieniem do strajku. Nie pomogły groźby ministra przemysłu chemicznego Edwarda Grzywy, który w trybie nagłym przyjechał do Płocka. Około 60 osób pozostało na terenie OBR. Niekwestionowaną przywódczynią strajku była wiceprzewodnicząca Komisji Zakładowej w OBR inż. Anna Węglińska. Kiedy wydawało się, że noc minie spokojnie, około godz. 4.00 rano zadzwonił do niej Jerzy Tokarczyk z dramatyczną informacją: „Instalacje dały dupy, nas wygarniają”, co oznaczało, że ZOMO i wojsko wkroczyły do akcji. A. Węglińska miała świadomość, że strajk w Petrochemii miałby szanse tylko wówczas, gdyby zastrajkował cały kombinat.

Po spacyfikowaniu głównego punktu oporu na terenie Petrochemii przysła kolej na OBR. Przed godziną 6.00 rano kolumna ZOMO ze skotem na czele podjechała pod budynek. Kierujący akcją wezwał strajkujących do wyjścia. Wobec braku możliwości oporu, uczestnicy strajku opuścili budynek. W szpalerze ZOMO przeszli do autobusów, które ich zawiozły na teren Komendy Wojewódzkiej MO. Strajk w Petrochemii został zlikwidowany.

14 grudnia akcję protestacyjną podjął przewodniczący Komisji Zakładowej w Zespole Szpitalu Wojewódzkim dr Andrzej Sosnowski. Tego dnia rano w przemówieniu emitowanym przez szpitalny radiowęzeł wskazywał na bezprawne i nieuzasadnione wprowadzenia stanu wojennego. Na pracownikach i chorych wywarło to ogromne wrażenie. Wobec tej otwartej deklaracji, potępiającej stan wojenny władze zareagowały niemal natychmiast. Zanim przemówienie dobiegło końca, do szpitala przyjechało trzech uzbrojonych wojskowych z decyzją o internowaniu dr. A. Sosnowskiego.

Na wiadomość o zamiarze internowania dr. A. Sosnowskiego pracownicy gremialnie wyszli na szpitalny hall, intonując hymn narodowy. Wszystkich ogarnęło wzruszenie, ale jednocześnie napięcie. Dowódca wojskowych podjął rozmowy z protestującymi, które doprowadziły do zaniechania zamiaru aresztowania dr. A. Sosnowskiego. Wojskowi opuścili budynek. Było to jednak krótkotrwałe zwycięstwo. Po trzech dniach do szpitala przyjechał komisarz wojskowy z decyzjami zwolnienia solidarnościowych dyrektorów – dr Elżbiety Matlachowskiej – Ciskiej i dr. Marka Świtalskiego. Pracę stracił także dr A. Sosnowski, który tego samego dnia wieczorem został zabrany z domu, internowany i wywieziony do Mielęcina.

Wkrótce odwołani zostali również inni płoccy dyrektorzy: dyrektor Petrochemii – Stanisław Wawak, dyrektor Petrobudowy – Bronisław Cieślak, dyrektor Fabryki Maszyn Żniwnych – dr inż. Wacław Wojciechowski, dyrektor Ośrodka Badawczo – Rozwojowego Petrochemii Frączek - za strajki, do jakich doszło na terenie ich zakładów pracy, prezes Sądu

Wojewódzkiego – sędzia Danuta Sandomierska za zbyt łagodne wyroki na strajkujących, dyrektor ZOO – Tadeusz Taworski za działalność związkową. Ten ostatni został także internowany 30 kwietnia 1982 r.

Ogółem według informacji zebranych przez Barbarę Rydzewską z Muzeum Mazowieckiego, w Płocku internowano 65 osób, w tym 3 kobiety (Urszulę Ambroziewicz, Grażynę Przybylską – Wendt i Aleksandrę Pacałowską). Niemal wszyscy internowani mężczyźni trafili do Mielęcina koło Włocławka. Warunki w celach były co najmniej spartańskie. Najbardziej obrazowo przedstawił je chyba E. Widuta: „Cela była niczym innym, jak niechlujną ubikacją. [...] Spłuczka klozetowa nie działa. Sedes zapchany. Kał pływa po powierzchni i śmierdzi. Jednym słowem blok więzienny składa się z korytarza i czterdziestu paru ubikacji. Innych pomieszczeń nie ma”.

Ponieważ palących papierosy umieszczono razem z niepalącymi, ci ostatni strasznie cierpieli, nie mogąc znieść ciągłego zadymienia celi. E. Widuta wspominał: „Przybyło jeszcze dwóch palaczy. W cztery osoby palą po 60 sztuk papierosów dziennie. Palą również i w nocy. Wytrzymać nie mogę. Zimno, nie pozwalają otwierać okna, a tu smród z klozetu i tytoniu. Cera żółta, nie golmy się na znak protestu, wyglądamy okropnie”.

Stopniowo internowani oswajali się z nową sytuacją. Aby zapłacić czas, którego było w nadmiarze oraz nie załamać się psychicznie, zaczęli organizować swoje życie więzienne. Przy każdej okazji demonstrowali swoje poglądy polityczne, niechęć wobec władzy i pilnujących ich strażników. Na porządku dziennym było śpiewanie pieśni religijnych, patriotycznych i opozycyjnych z czasów wolności i powstałych za kratami więzień. Mimo szykan nie jeden raz rozlegało się: „Nie chcemy komuny, nie chcemy i już, nie chcemy ni sierpa, ni młota. Za Katyń, za Grodno, za Wilno i Lwów zapłaci czerwona hołota”.

Członek prezydium Komisji Zakładowej „Solidarności” w MZRiP i ekspert Komisji Krajowej Jakub Chmielewski wspominał, że po uzyskaniu informacji o śmierci górników w kopalni „Wujek” uczcili ich nakładając prowizoryczne czarne opaski, wykonane ze sznurowadeł lub troków od kalesonów, zaczerwienionych pastą do butów. Za karę naczelnik więzienia pozbawił ich prawa do codziennego 15-minutowego spaceru.

Pojawiły się pierwsze konspiracyjne gazetki więzienne. Jakub Chmielewski tak relacjonował swoją działalność wydawniczą: „Pierwszą gazetkę – ulotkę wydaliśmy ze Stanisławem Janiszem 15 albo 16 grudnia. Była to namiastka gazetki. A było to tak: zamiast papieru toaletowego dawali nam gazety, dużo powiedziane, pocięte kawałki, więc najpierw czytaliśmy, a później wydzielaliśmy pasujące słowa i układaliśmy treść wywrotową. Później to już był wysoki poziom techniczny, tusz robiliśmy z pasty do butów, a matrycę z foliowych toreb”.

20 grudnia 1981 r. rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban podał w komunikacie radiowym, że internowani przebywają w domach wczasowych, mają zapewnione kontakty z rodzinami, gazety, radio, telewizję, msze św. itp. Ponieważ było to oczywiste kłamstwo uwięzieni w Mielęcinie odpowiedzieli spontanicznym łomotaniem pięściami w drzwi. Strażnicy zareagowali demonstracją siły, ustawiając się na korytarzu w szpalerze z pałkami w pełnej gotowości do akcji. Wydawało się, że lada chwila otworzą cele i rozprawią się z protestującymi, jednak poprzestali na wywarcie nacisku psychicznego.

Po pewnym czasie powszechne stało się rzeźbienie w drewnie, co znakomicie pozwalało na przełamanie przygnębiającej beczynności i dawało okazję wykonywania

opozycyjnych symboli, wśród których największą popularnością cieszyły się orły w koronie i krzyże.

Wymyślano również różne dowcipy, aby zabawić się kosztem strażników. Wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej „S” w FMŻ Jan Ignaczewski wspomina, jak on i jego towarzysze niedoli z celi ubrali w strój żołnierza Armii Czerwonej Tadeusza Zielińskiego, wykonując „karabin z listewek, z koca czapkę z czerwoną gwiazdą [...], taśmę naboju z udatego pasa prześcieradła”. Tak „umundurowany” T. Zieliński wyszedł na spacer: „Na spacerze konsternacja. Rozwścieczeni strażnicy łamią karabin, zrywają czapkę i pas z prześcieradła z wyrysowanymi nabojami. Kończy się to raportem u komendanta Tretyna”.

Tak wyglądało życie internowanych w Mielęcinie. Gorzej trafili aresztowani za organizowanie strajku w Petrochemii. Należała do nich – wspomniana już – inż. Anna Węglińska. Po świętach Bożego Narodzenia, które spędziła w więzieniu, odbyła się rozprawa w płockim Sądzie Wojewódzkim. Przewodnicząca składu sędziowskiego Danuta Sandomierska doprowadziła do wydania chyba najłagodniejszego wyroku z możliwych: pół roku więzienia, jednak prokurator Z. Kułak wniósł rewizję do Sądu Najwyższego, żądając 5 lat. Skończyło się na 1,5 roku.

Tymczasem A. Węglińską z aresztu w Płocku przewieziono do więzienia w Łodzi. Jak czytamy w jej relacji „[...] Węzienie przypominało obóz koncentracyjny. Pamiętam pierwsze okropne wrażenia, gdy przywieźli tam jakieś inne więźniarki, zawszone i brudne, pierwszy kontakt z funkcjonariuszami, pierwsze zetknięcie się z łaźnią, to przebieranie, popychanie, poszturchiwanie i ten krzyk, ciągły krzyk, i ci klawisze... Oni nie umieli mówić normalnie, oni wrzeszczeli, wyłącznie wrzeszczeli.”

W celi „[...] nie było żadnego zajęcia, początkowo nie było nawet gazet, ani książek, nie było o czym rozmawiać z kryminalistkami. Nie umiałam się znaleźć wśród nich. Wpatrywanie się w ściany i czekanie na jutro było straszne. Nawet spanie było straszne. Zasypiając bałam się, że myszy i szczury, których tam było pełno, będą po mnie chodzić. Warunki też były straszne. Trzymano nas w nieskanalizowanych barakach, gdzie za ubikację służył baniak stojący w rogu celi, a na osiem osób przynosiło się dwa razy dziennie po dwa wiadra wody, która musiała wystarczyć do wszystkiego. Zimno, wilgoć, brud, porwane i sprane derki do przykrycia”.

Po niespełna 4 miesiącach od aresztowania, przed Wielkanocą, A. Węglińska dowiedziała się, że zamiast 6 miesięcy więzienia czeka ją o rok więcej. Jednak – jakby na pocieszenie – 25 kwietnia 1982 r. przeniesiono ją do Fordonu, gdzie był wydzielony oddział dla więźniów politycznych i radykalnie lepsze warunki: „w porównaniu z Łodzią Fordon wyglądał jak sanatorium: świeżutka, wybielona cela, materace zamiast sienników, normalny kibel, bieżąca woda, nieco inni klawisze i wreszcie ludzie, z którymi można było rozmawiać na wszystkie tematy, także te polityczne”.

W Fordonie inż. A. Węglińska przebywała do zwolnienia 21 grudnia 1982 r., a w styczniu 1983 r. została ponownie przyjęta do pracy w Ośrodku Badawczo – Rozwojowym.

Tymczasem internowanych w Mielęcinie stopniowo zwalniano, pierwszych już na święta Bożego Narodzenia w 1981 r. W sierpniu 1982 r. pozostała już tylko niewielka grupa, spośród której 6 płocczan uznanych za najgroźniejszych dla władzy, nie zwolniono, ale przewieziono do nowego miejsca internowania w Kwidzynie. Byli to: Jakub Chmielewski,

Jan Chmielewski, Kazimierz Lubieniecki, Konrad Łykowski, Andrzej Pacałowski i Wojciech Wiścicki.

Warunki znacznie odbiegały od tych znanych z Mielęcina. Jak wspominał Jan Chmielewski „dla nas to był szok, mieliśmy wrażenie, że przyjechaliśmy do kurortu: parterowe baraki, kort tenisowy, zieleń – przyjemnie, tyle tylko, że za murami. Cele przez cały dzień były otwarte, można było grać w piłkę i tylko spać trzeba było w celi. Wreszcie Urban miał trochę racji, gdy idzie o standard ośrodków internowania”.

Jednak szybko się okazało, że ta sielanka była pozorna. 14 sierpnia 1982 r. komendant więzienia płk Juliusz Pobłocki wstrzymał bez uprzedzenia w ostatniej chwili widzenia z rodzinami. Utworzony naprędce komitet protestacyjny podjął rozmowy z naczelnikiem, ale nic nie wskórał. Wobec powszechnego niezadowolenia i protestu osadzonych, władze więzienne wprowadziły do akcji oddział ZOMO, sprowadzony ze Sztumu. Zomowcy wspierani przez armatki wodne zapędzili protestujących do cel.

Tutaj według słów Jana Chmielewskiego „[...] zaczęła się pacyfikacja. Otwierali kolejno cele, wchodził oddział, przewracali wszystko do góry nogami, niszczyli sprzęty i tłukli nas, a jak się ktoś przewrócił, to go kopali. Z tego bicia w celi wyszedłem w miarę cało, ale potem urządzili ścieżkę zdrowia. Z cel wyprowadzali nas na świetlicę, która znajdowała się na końcu korytarza – przez całą jego długość, po obu stronach stali ci stróże prawa, kazali nam biec, a sami walili w nas tymi pałami, gdzie popadło”.

Efekt był przerażający. Jak wspominał Konrad Łykowski „trzydziestu sześciu ludzi znalazło się w szpitalach z połamanyimi żebrami, łopatkami, obojczykami, itp. Wielu innych, równie dotkliwie pobitych, nie zabrano do szpitala. Jęczęli w celach. Ja przez tydzień nie mogłem wstać z łóżka, mimo, że wożono mnie do szpitala w Kwidzynie i Sztumie”. Częste były urazy kręgosłupa i wstrząśnięcia mózgu.

Po tej brutalnej akcji ZOMO internowani na znak protestu ogłosili głódówkę, wnieśli sprawę do prokuratury, co oczywiście nic nie dało, zawiadomili Episkopat Polski, który ściągnął do Kwidzyna lekarzy z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Sprawa stała się głośna w kraju i za granicą.

W listopadzie 1982 r. osadzeni w Kwidzynie zostali zwolnieni. Na wolności próbowali wrócić do pracy, jednocześnie włączając się w konspiracyjną działalność opozycyjną.

Wielką pomoc internowanym i ich rodzinom okazywały władze kościelne poprzez Komitet Charytatywny Episkopatu Polski, który w Płocku zawiązał się z inicjatywy kapelana „Solidarności” ks. Tadeusza Łebkowskiego. Koordynatorem prac Komitetu został – po swoim zwolnieniu z Mielęcina - Ryszard Ciarski, a do najaktywniejszych jego współpracowniczek należały Eliza Jadczyk i Ewa Jaszczyk.

Znalazło się także kilku sprawiedliwych wśród prawników, którzy bronili aresztowanych. Należał do nich Stefan Cendrowski, który po wprowadzeniu stanu wojennego zrzekł się stanowiska sędziego w Sądzie Wojewódzkim w Ostrołęce i wrócił do rodzinnego Płocka. Tutaj – na prośbę Ewy Jaszczyk – włączył się do pomocy prawnej represjonowanym. Podobną działalność prowadzili radcy prawni: Włodzimierz Szafrński, Grzegorz Falkowski i Maria Żółtowska.

Mało znaną formą represji wobec działaczy „Solidarności” było powołanie ich na kilkumiesięczne wojskowe ćwiczenia rezerwistów jesienią 1982 r. W końcu października

1982 r. 300 działaczy „Solidarności” z terenu działania Pomorskiego Okręgu Wojskowego otrzymało wezwania na ćwiczenia wojskowe do Unieścia nad morzem koło Koszalina, Chełmna i na poligon do Czerwonego Boru. Byli wśród nich również płocczanie, np. w Unieściu przebywali Andrzej Ryniak, Marek Gumiński i Lech Rudowski oraz Zygmunt Gierula z Gostynina, w Chełmnie – Kazimierz Cieślik, w Czerwonym Borze – Wojciech Krawczyński, Jerzy Brant. Nigdy nie otrzymali broni, nie było żadnych strzelań, ani ćwiczeń taktycznych. Zamiast tego wykonywali ciężkie prace saperskie na dużym mrozie oraz musieli wysłuchiwać ideologicznych wykładów oficerów politycznych. Poza tym wzywano ich na tzw. rozmowy profilaktyczno – ostrzegawcze, cenzurowano listy, kontrolowano przesyłki. Mimo to nie tracili ducha i podejmowali różne działania, demonstrując swoje poglądy polityczne i niechęć do komunizmu.

12 listopada 1982 r. entuzjazm osadzonych w obozie w Chełmnie wywołały podane przez obozowy radiowęzeł informacje o śmierci Leonida Breżniewa i zwolnieniu z internowania Lecha Wałęsy. 15 listopada w nocy solidarnościowi rezerwiści zawiesili na wysokim drzewie flagę „Solidarności”, oddając jej następnie honory wojskowe. Pierwszą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego uczcili postawieniem w nocy na placu apelowym wysokiego krzyża i demonstracyjnym odśpiewaniem pieśni „Nie rzucim ziemi”.

W spartańskich warunkach, na stole zmontowanym z taboretów, przygotowali wieczór wigilijny, na który – ku ich zdumieniu – przyszedł zawodowy podoficer - szef ich kompanii. Była to z jego strony duża odwaga, bowiem kadra zawodowa traktowała rezerwistów z „Solidarności” jak wrogów. Wielką radość sprawiło im zezwolenie dowódcy jednostki na wysłuchanie świątecznej mszy św. przez radio.

Wezwania na ćwiczenia wojskowe były w istocie zakamuflowaną formą represji wobec działaczy opozycji antykomunistycznej, a same zgrupowania – wojskowymi obozami internowania.

Działalność opozycyjna w czasie stanu wojennego i po jego zniesieniu polegała na łączeniu form legalnych i nielegalnych. Legalny – choć niechętnie widziany przez władze – był udział w pracach Komisji Charytatywnej, odprawianych na „Stanisławówce” mszach za ojczyznę, czy pielgrzymkach do Częstochowy. Nielegalny i zagrożony aresztowaniem, wysokimi grzywnami i zwolnieniami z pracy był druk i kolportaż ulotek i podziemnych gazetek, kontrapochody 1-majowe i wykonywanie antyrządowych napisów na murach, obchody rocznic narodowych, czy noszenie oporników przypiętych do ubrania.

Część osób zaangażowanych w działalność podziemną pozostaje do dzisiaj bezimienna. Jak np. dwie młode dwudziestokilkuletnie dziewczyny, które wieczorem 3 lutego 1982 r. na murze młyna na rogu ul. Bielskiej i Kobylińskiego nakleiły kartkę z napisem „Wy nas zimą, my was wiosną”. Z informacji współpracownika Służby Bezpieczeństwa, który je widział, wiadomo tylko, jedna z nich miała na imię Barbara.

W kwietniu 1982 r. SB-cy, obawiając się niezależnego pochodu 1-majowego przeprowadzili 76 rewizji w mieszkaniach osób podejrzewanych o działalność podziemną oraz przeprowadzili 20 „rozmów profilaktyczno – ostrzegawczych”. W rezultacie aresztowano m.in. Andrzeja Witkowskiego, Jana Chudzika, Janusza Paśnika, Janusza Mantynowa, Kazimierza Cieślika, Barbarę Witkowską, Grzegorza Rousseau, a kilka dni później Elżę Jadczak, Teresę Piechocką, Pawła Stefańskiego, Tadeusza Rutkowskiego, Cezarego Jasińskiego, Andrzeja Chlebińskiego.

Według SB-ckiego meldunku w mieszkaniu byłego przewodniczącego „Solidarności” w ZOO Andrzeja Witkowskiego „zabezpieczono 164 szt. ulotek nawołujących do biernego oporu wobec antynarodowego rządu i PZPR, bojkotowania prasy reżimowej i dziennika telewizyjnego, demaskowania szpicli i sługusów junty, zakładania 5-osobowych kół oporu społecznego, dbania o sprawny przepływ informacji, opierania się na pewnych ludziach oraz noszenia znaczków związku lub oporników. Ponadto zakwestionowano urządzenie do powielania, bądź drukowania ulotek wykonane z drewna sposobem domowym”.

U Jana Chudzika znaleziono tekst satyrycznej szopki pt. „Gniazdo wronie”, ośmieszającej gen. W. Jaruzelskiego, u Grzegorza Rousseau znaleziono ulotki, przygotowane do rozrzucenia 1 maja 1982 r.

Mimo kontrakcji SB Krzysztof Konarzewski, Józef Bąk i Witold Zalewski zdołali wydrukować i rozkolportować na terenie FMŻ ok. 200 szt. ulotek nawołujących do bojkotu oficjalnego pochodu 1 maja 1982 r. Maszynę do pisania, wykorzystaną do pisania ulotek, ukrywali w prywatnym mieszkaniu ks. Jana Kaźmierczaka z parafii św. Bartłomieja.

W działalność opozycyjną angażowali się nawet uczniowie szkół podstawowych. Np. Syn Teresy Piechockiej - Krzysztof z dwoma kolegami z trzeciej klasy SP Nr 3 założył organizację pn. Ruch Obrony Solidarności. Chłopcy posługiwali się pseudonimami, posiadali stopnie wojskowe, legitymacje ze znakiem Polski Walczącej. Rewizja w domu doprowadziła do dekonspiracji organizacji.

W końcu sierpnia – przed rocznicą porozumień sierpniowych – nastąpiła kolejna fala rewizji i przesłuchań. W ich wyniku SB aresztowała 8 osób, które przygotowały i rozkolportowały na terenie FMŻ ulotki, wzywające do wystąpień 31 sierpnia 1982 r. – w rocznicę porozumień sierpniowych. Aresztowano m.in. Jana Ignaczewskiego, Stefana Boczka, Genowefę Kołodziejską, Marka i Elżbietę Kapuścińskich, Bogdana Możdżyńskiego.

1 maja 1983 r. Konrad Łykowski wspólnie ze Zbigniewem Plebaniakiem i Andrzejem Prokopowiczem zorganizowali pierwszy w Płocku kontrpochód. Przy kościele św. Józefa na Cholerce ze świerkowych gałęzi ułożyli krzyż, na którym położyli plakat z napisem „Solidarność”, przemycony w dziecięcym wózku córki Prokopowiczów. Jak wspominał K.Łykowski „wtedy taki napis ułożony w publicznym miejscu to był ogromny szok. Esbecy filmowali i robili zdjęcia, a ludzie, którzy przyszli na pierwszomajową mszę w intencji Ojczyzny, składali tam kwiaty i palili znicze”.

Po mszy jej uczestnicy uformowali kontrpochód i ruszyli w kierunku katedry, gdzie pochód się zakończył. Podobnie było w następnych latach. Kontrpochody wywoływały represje: zatrzymania, rewizje, przesłuchania, zwolnienia z pracy, kary finansowe. Tradycyjnie już represjonowanym pomocy prawnej udzielali mecenas Włodzimierz Szafrński, Grzegorz Falkowski i Stefan Cendrowski.

Za działalność opozycyjną w czasie obowiązywania stanu wojennego aresztowano 36 osób, w tym 8 kobiet. Byli wśród nich Katarzyna Adamkowska, Stefan Boczek, Anna Bodal, Jan Ignaczewski, Eliza Jadcza, Jacek Pawłowicz, Grzegorz Rousseau, Tadeusz Taworski i inni. 12 osób aresztowano już po zniesieniu stanu wojennego, wśród nich Remigiusza Bielewicza, Jana Chmielewskiego, Ryszarda Ciarskiego, Elżę Jadcza, Teresę Piechocką, Dariusza Stolarskiego.

Stan wojenny formalnie odwołano w lipcu 1983 r. Internowani zostali zwolnieni. Część z nich zdecydowała się na emigrację, jak przewodniczący regionu Płockiego Wojciech

Wiścicki, który wyjechał do Australii i tam wkrótce zmarł. Do Wielkiej Brytanii wyjechał dr A. Sosnowski. Na Zachód wyjechał Andrzej Pacanowski z rodziną. Wielu wyrzucono z pracy – jak nauczyciela Jagiellonki Edwarda Widutę - lub zdegradowano, przesuwając na gorzej płatne stanowiska pracy.

Jednak działacze płockiej „Solidarności” nie zaprzestawali walki. Do końca lat 80. co roku działacze opozycji antykomunistycznej przygotowywali akcję ulotkową i kontrpochody na 1 maja i 31 sierpnia. Obchodzono także rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Mimo, że część działaczy zastraszona represjami zaprzestała działalności, przyłączali się inni. Jak wspominał Jan Chmielewski „włączyła się grupa młodych ludzi: Jacek Pawłowicz, Krzysiek Kowalski, Darek Stolarski, Robert Kalota – oni byli najbardziej prężni, ich nie trzeba było namawiać, sami się organizowali. Drukowali z nami i kolportowali”.

Niezmienne duże wsparcie środowiska opozycyjne miały ze strony płockiego duchowieństwa. W charakterystyce kontrwywiadowczej z 20 lutego 1985 r. o ówczesnym biskupie płockim Zygmuncie Kamińskim czytamy, że „w dotychczasowym okresie sprawowania władzy w tut. diecezji dał się już poznać jako zdecydowany przeciwnik ustroju socjalistycznego i władzy komunistycznej, stawiający przed księżmi długofalowe zadania obliczone przede wszystkim na pozyskanie dla sprawy kościoła środowisk młodzieżowych, poprzez rozwijanie różnych form duszpasterstwa stanowo–zawodowego, akademickiego, ruchu oazowego „Światło – Życie” itp. W realizacji tych zamierzeń pozyskał poparcie nowo mianowanego biskupa pomocniczego diecezji płockiej w osobie ks. mgra Romana Marcinkowskiego [...]”. Według SB-ckiego raportu zapleczem dla tej działalności byli profesorowie i alumni Wyższego Seminarium Duchownego, zakonnicy i klerycy Nowicjatu Salezjańskiego z Czerwińska oraz płockie parafie św. Stanisława Kostki, gdzie ks. Tadeusz Łebkowski odprawiał co miesiąc msze za Ojczyznę, św. Józefa robotnika, skąd wyruszały 1 maja kontrpochody i św. Jana Chrzciciela, gdzie działała komisja charytatywna do pomocy prześladowanym. Płoccy solidarnościowcy pielgrzymowali też do Głogowca pod Kutnem, gdzie w tamtejszym kościele ks. Marian Lipski stworzył swoje sanktuarium „Solidarności” i aktywnie wspierał opozycjonistów.

Jedną z form inwigilacji osób zaangażowanych w działalność opozycyjną była kontrola korespondencji. Np. w kwietniu 1985 r. w listach z płockiej Komisji Charytatywnej adresowanych do Konrada Łykowskiego, Teodora Szulińskiego i Zdzisława Betlejewskiego odkryto kartki wielkanocne z „wizerunkiem stylizowanej kury w okularach, trzymającej w prawym skrzydle czapkę generalską w lewym ociekającą chusteczkę oraz patrzącej na wykuwające się z pisanek pisklęta, opatrzonych napisami „Solidarność” oraz w górnej części »to ci jaja« i »Wielkanoc«”. Oczywiście korespondencję zatrzymano.

1 maja 1985 płocka opozycja znowu zorganizowała kontrpochód. Za udział w nim aresztowano 5 osób, sądzonych przed kolegium ds. wykroczeń. Wszyscy otrzymali wysokie kary pieniężne: Zenon Witkowski 20 tys. zł grzywny, Jerzy Tokarczyk 16 tys. zł, Zdzisław Kisielewski 16 tys., Czesław Milewski 20 tys. i Kazimierz Stroński 20 tys. zł grzywny.

W końcu sierpnia 1985 r. SB – jak co roku - przeprowadzała prewencyjne zatrzymania i rewizje w środowisku opozycyjnym. Zwykle zatrzymani nie stawiali oporu. Pewnym wyjątkiem był niemłody już (rocznik 1929) Tadeusz Zieliński, działacz Konfederacji Polski Niepodległej. Próba rewizji w jego mieszkaniu zakończyła się niepowodzeniem, ponieważ funkcjonariusze SB nie zostali wpuszczeni do mieszkania. W raporcie por. Żmijewskiego

czytamy: „Ob. Tadeusz Zieliński pomimo parokrotnego użycia dzwonka oraz powiadomienia go o przybyciu Milicji Obywatelskiej i żądania otwarcia drzwi nie usłuchał wezwania i zaczął wypowiadać pod naszym adresem głosem następujące stwierdzenia: „psom nie wolno wchodzić do mojego mieszkania”, „do budy wy psy”, „wy kurwy”, „na Kościuszki 6 idźcie wy psy”, „spróbuj wejść psie, to poleje się krew”, „mam przygotowany nahaj na ciebie psie”. Ponadto poprzez zamknięte drzwi słyszałem wypowiedź T. Zielińskiego, z której wynikało, że telefonicznie informował kogoś o przybyciu „psów, że za nic na świecie nie wpuści skurwysynów do mieszkania”. Jeszcze parokrotnie podchodził pod drzwi zwracając się do nas tymi epitetami i informował, że absolutnie nie otworzy drzwi”.

Po dwóch godzinach bezskutecznego dobijania się do mieszkania SB-cy zrezygnowali. Fiaskiem zakończyła się również, podjęta 17 września próba doręczenia T. Zielińskiemu wezwania na przesłuchanie. Tym razem wprawdzie funkcjonariuszom udało się wejść do mieszkania, jednak T. Zieliński wezwania nie przyjął, znowu używając ostrych sformułowań typu: „Won mi stąd szybko”, „ja was nie uznaję”, „obowiązki służbowe w dupę sobie wsadź”, „ty łobuzie bezczelny”, „masz prawo razem z psami czekać na ulicy, albo pod murem Kremla”, „mordercy kapłanów”. Mimo ostrzeżeń, że narusza obowiązujące prawo stwierdził, że „Sejm ma w dupie” i że nie uznaje obowiązujących norm prawnych.

Mimo tych problemów SB nie zrezygnowała i w końcu funkcjonariusze SB wysłedzili go na ulicy – w rejonie pl. Narutowicza. Według SB-ckiego raportu w trakcie zatrzymania doszło do szarpaniny. T. Zieliński krzychał: „łobuzy, nigdzie z wami nie pójde, czerwone pacholki nie będą mną rządzić”, „czerwone pacholki chcą mnie zamordować, jak Popiełuszkę”. Mimo tego oporu T. Zieliński został odwieziony na przesłuchanie.

W drugiej połowie lat 80. najbardziej aktywni byli najmłodsi płocki opozycjoniści skupieni w Federacji Młodzieży Walczącej, później w Konfederacji Polski Niepodległej i Polskiej Partii Socjalistycznej. Wymienieni już Jacek Pawłowicz, Dariusz Stolarski, Robert Kalota, Krzysztof Kowalski wykonywali napisy na murach, drukowali i kolportowali ulotki i wydawnictwa drugiego obiegu.

Jednym z największych osiągnięć płockiej opozycji antykomunistycznej było zorganizowanie kontrpochodu 1 maja 1988 r. Tym razem demonstracja ruszyła spod Stanisławówki ul. Jachowicza i liczyła kilkaset osób. Niesiono przygotowane wcześniej transparenty z napisami „Solidarność”, „Federacja Młodzieży Walczącej”, „KPN”. Demonstranci wznosili okrzyki – „Solidarność”, „Niech żyje Solidarność”, „Niech żyje KPN”. Po przejściu ok. 200 metrów marsz został zablokowany przez siły milicyjne. Wiadomości o kontrpochodzie Jan Chmielewski oraz – na polecenie J. Pawłowicza - Wanda Rogowska przekazali do zachodnich agencji informacyjnych. Ośmiu najbardziej aktywnych uczestników demonstracji zostało aresztowanych, a następnie osądzonych przed Kolegiami ds. Wykroczeń na kary grzywnien w wysokości od 20 do 50 tys. zł. Na wszystkie rozprawy gremialnie przychodzili pozostali działacze „Solidarności” i innych ugrupowań antykomunistycznych, wspierając swoją obecnością oskarżonych.

W sierpniu 1988 r. za posiadanie wydawnictw drugiego obiegu na kary po 50 tys. zł zostało skazanych trzech pracowników Sp-ni Usług Wysokościowych z Gdańska, pracujących na terenie MZRiP. Ostatnie kary grzywny za posiadanie i próby kolportażu wydawnictw niezależnych Kolegium ds. Wykroczeń wymierzyło w listopadzie 1988 r.

W kolejnych miesiącach SB prowadziła bieżącą inwigilację plockich środowisk opozycyjnych, rezygnując jednak z represji. Zbliżały się obrady okrągłego stołu, co zmieniało atmosferę polityczną w kraju. Wkrótce potem – 4 czerwca 1989 r. – „Solidarność” wygrała wybory parlamentarne i system komunistyczny dobiegł końca. Swój udział w tym mieli i plockanie, których działalność w skali kraju może nie była zbyt widoczna, jednak należy docenić ludzi, którzy ryzykowali swoje życie, zdrowie, wolność, kariery zawodowe dla wierności zasadom „Solidarności”. Dzięki ich poświęceniu, wytrwałości i determinacji mamy dziś wolną i niepodległą Polskę.

Oprac. Grzegorz Gołębiewski

(„Sygnały Płockie” 2006, nr 1, s. 10 – 11)

(na podstawie: B. Rydzewska, *...w imię ocalenia narodowego ...w imię ocalenia narodowego? Chronologia wydarzeń i faktów 1 lipca 1980 – 12 grudnia 1981*, Płock 2001)